

Wspomnienia Marii Tomalak

Po ukończeniu studiów wyższych w Warszawie podjęliśmy z mężem pracę w szkolnictwie otwockim. Mieliśmy szczęście zetknąć się z wieloma wspaniałymi i doświadczoneymi pedagogami; wśród nich była również dyrektor Liceum Ogólnokształcącego Anna Solska.

W latach 60. pani Anna zaangażowała mnie do pracy jako nauczycielkę języka rosyjskiego. Wtedy to po raz pierwszy miałam możliwość poznania Jej dużego taktu i kultury. Rozmowa z Panią dyrektor była zachętą do pracy. W Jej słowach wyczuwało się

SZKOŁO, SZKOŁO, GDY

serdeczność i zaufanie. Pierwsze moje doznania potwierdziły się w całej rozciągłości w dalszych codziennych kontaktach w pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Po raz pierwszy do pokoju nauczycielskiego, który mieścił się w najwyższym pomieszczeniu na I piętrze, koło auli, zostałam wprowadzona przez Panią dyrektor i przedstawiona gronu pedagogicznemu.

Przypominam sobie pierwszą zabawę szkolną w liceum, w czasie której miałam dyżur. To, co mi się utwaliło, to obecność rodziców i Pani dyrektor. Nie przeszkadzało to młodzieży w kulturalnej i radosnej rozrywce.

W czasie egzaminów dojrzałości z języka rosyjskiego Pani dyrektor siedziała obok mnie. Jej postawa działała kojąco na uczniów, a tym samym i na mnie jako egzaminatorkę. W sprawach wątpliwych, których nie brakowało, zawsze optowała na korzyść ucznia.

Miałam również okazję bliżej poznać panią Annę w okolicznościach pozasłużbowych, np. w czasie brydża (który bardzo lubiła), na wczasach świątecznych w Szlarskiej Porębie, na wycieczkach związkowych do Łowicza, Nieborowa i Arkadii. Przebywanie z Nią sprawiało dużą przyjemność. Promieniował z niej optymizm i życzliwość w stosunku do ludzi.

Maria Tomalak

Maciej Świerczyński wspomina

Moja przygoda z Prywatnym Uzdrowskim Gimnazjum koedukacyjnym Nr 174 w Otwocku zaczęła się z początkiem września 1934 roku, gdy jako 12-latek przyjęty zostałem do klasy I gimnazjalnej (po reformie szkolnictwa).

Uczyła nas doborowa kadra profesorów Gimnazjum, wywodzących się z inteligentnych polskich rodzin, pochodzących z różnych stron ziem polskich. Profesorowie Ci utrzymywali wysoki poziom nauczania i nadawali ton niezapomnianej, wprost rodzinnej atmosferze panującej w Gimnazjum - uczyli nas i jednocześnie wychowywali, przekazując uniwersalne zasady wyniesione ze swych domów rodzinnych i doświadczenia życiowego. Przekazywali nam również w czasie prowadzenia lekcji ze swych przedmiotów wiele cennych i ciekawych wiadomości związanych z ich prywatnymi zainteresowaniami. Szczególnie grono profesorów kierujących od 1933 roku Gimnazjum jako Prywatna Spółdzielnia Nauczycielska zasłużyło na wdzięczną pamięć i wspomnienia:

Jan Paulus - przyrodznawstwo, biologia, geografia - dyrektor gimnazjum od 1936 r.;

Zofia Zemel (pani Zemlowa) - język francuski - moja wychowawczyni;
Leon Błażejewicz - matematyka, fizyka, chemia;

Jan Marcinkiewicz - historia, a także język polski i propedeutyka filozofii;

Natalia i Franciszek Adamscy - język niemiecki i łacina;

Antoni Wawrzynowicz - język polski.

Lekcje zaczynały się krótką modlitwą o godz. 9 w obecności wychowawcy klasy i prowadzone były w sposób ciekawy, zrozumiały i wciągający do dyskusji i wielu pytań. Profesorowie cieszyli się sympatią i uznaniem uczniów za ich cierpliwość, wyrozumiałość i za zainteresowanie się tymi, którzy mieli kłopoty i trudności w opanowaniu materiału. Szczególnie przed egzaminami maturalnymi profesorowie wprowadzali dodatkowe zajęcia w celu "doszlifowania" wiedzy podopiecznych abiturientów. Byli bowiem ludźmi o dobrym sercu, kochali i szanowali młodzież i swoim postępowaniem potrafili każdego skłonić do nauki i samodzielnego logicznego myślenia, nie szczędząc sił i czasu na wpajanie przekazywanej wiedzy i wiedzy o życiu.

Čzęsto, po 60. latach wspominam tamte czasy, bo okazuje się, że najdłużej pamięta się to, co wpajane było w młodości. Profesorowie ci zdali swój najbardziej odpowiedzialny egzamin życiowy i zawodowy w czasach okupacji niemieckiej, organizując i prowadząc tajne nauczanie na prywatnych kompletach gimnazjalnych, kończonych egzaminem maturalnym w latach 1940, 1942, 1943, 1944.

Mój egzamin maturalny w obecności delegata tajnego Kuratorium odbył się w 1942 roku, ponieważ do wybuchu II wojny Światowej ukończyłem, oprócz Gimnazjum, I klasę Liceum.

Wdzięczny jestem tym Profesorom za trud i opiekę w czasie wszystkich lat spędzonych z nimi. Cześć ich pamięci!

Maciej Świerczyński

P.S.: Dołączam pamiątkową fotografię absolwentów Prywatnego Uzdrowskiego Gimnazjum Koedukacyjnego nr 174 w Otwocku, po uzyskaniu tzw. małej matury, wykonaną 21 czerwca 1938 r. na terenie Gimnazjum.

Siedzą od lewej profesorowie: Franciszek Adamski, ksiądz Władysław Głowacki (religia rzymsko-katolicka), Maria Nowicka (jęz. polski), Jan Paulus, Zofia Zemel, Natalia Adamska, Leon Błażejewicz, Jan Marcinkiewicz, nauczyciel religii mojąszowej, a nad nim Antoni Wawrzynowicz i obok Józef Korcz (prace ręczne dla chłopców).

Na ziemi, pólleżąc: pierwszy od lewej - Roman Gurewicz - młodszy syn właściciela Zakładu dietetyczno-leczniczego "Gurewicza" przy ul. Sienkiewicza 7 (obecnie Armii Krajowej 8). Po wojnie, którą przeżył wraz ze starszym bratem Szymonem, m.in. w getcie w Otwocku, sprzedał całą nieruchomości ówczesnemu Ministerstwu Zdrowia. Ja jestem w najwyższym rzędzie czwartym od lewej.



Zofia Zemel



Jan Marcinkiewicz



"Mała matura" czerwiec 1938

CIĘ WSPOMINAM ...

Wspomnienie poświęcone pamięci Profesor Natalii Adamskiej

W 1952 r. w Liceum utworzono eksperymentalnie, spośród trzech klas ósmych - jedną koedukacyjną, jedną żeńską i jedną męską. Pamiętam, że pomysł ten nie wzbudził entuzjasmu dziewcząt, które uznały za bezzasadne odizolowanie ich od chłopaków. Osmą klasę żeńską objęła nowa, młoda profesor od w.f., której nazwisko nie utrwaliło się w mojej pamięci.

Pierwszy rok nauki minął bez większych wstrząsów, ale też nie zaznaczył się we wzajemnych stosunkach Pani i Jej blisko 30 dziewcząt niczym szczególnym. Nie wiem, z jakich przyczyn zmieniono nam w dziewiątej klasie wychowawczynię, ale już do egzaminu dojrzałości prowadziła nas Pani Adamaska.

Pierwsze wrażenia nie były najlepsze. Pani Adamaska - duża, powolna, surowa z wyglądu,

pozornie zimna, bez uśmiechu, nie pierwszej już młodości - nie wzbudziła naszych gorących uczuć. Godziny wychowawcze były poświęcone nie tylko ocenie naszych wyników w nauce, ale także naszym fryzurom, zachowaniu na zabawach szkolnych, właściwemu bądź nie (w ocenie Pani) ulokowaniu pierwszych uczuć. Szepotałyśmy pomiędzy sobą - "co Ją właściwie to wszystko obchodzi?" "Skąd Ona to wie?" Po latach, kiedy same zostałyśmy matkami, doceniłyśmy tę matczyną troskę naszej "Starej".

Jedno wydarzenie szczególnie utrwaliło się w mojej pamięci. Miało ono wpływ na całe moje życie. W jedenastej klasie musiałyśmy się określić, przekazując Pani informację o dalszych naszych życiowych planach, jaki wybieramy kierunek studiów. Nic było pytań - czy, tylko - gdzie! Ogólnie przyjęłą zasadą było bowiem, że absolwenci Liceum kontynuują naukę na wyższych uczelniach. Po "sukcesie", jaki odniosłam w roli Anastazji Żigalowej w szkolnym przedstawieniu przygotowanym i reżyserowanym przez Panią, której życiową pasją był teatr, uznałam, że moim powołaniem jest aktorstwo. Tak też określiłam swoje życiowe plany. "Startuję do

Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej" - odpowiedziałam Pani na pytanie, jaką wybieram uczelnię. Pani popatrzyła na mnie długim, kąpiącym spojrzeniem, w którym kryło się pytanie - Ty?! Potem spokojnie już i bez kpiny poradziła mi, abym po powrocie ze szkoły stanęła w domu przed dużym lustrem i przyjrzała się sobie dokładnie. Rady posłuchałam. Następnego dnia Pani zapytała mnie, czy nadal wybieram się do PWST. Odpowiedziałam, że zmieniłam zdanie i zamierzam studiować dziennikarstwo. Tym razem nie było żadnych komentarzy.

Z ciekawości zapytałam Panią na balu maturalnym, dlaczego kazała mi odcień przed lustrem moje życiowe szanse. Odpowiedziała mi, że jestem ambitna, a w Jej ocenie miałam szansę (oczywiście pod warunkiem że zdałabym do PWST) grać wyjątkowo rolę charakterystyczną, a to przecież nie jest szczyt osiągnięć aktorki. W karierze prawniczej, która ostatecznie stała się moim życiowym osiągnięciem, zupełnie nie przeszkadza mi mój niewielki wzrost i moje okrągłości. Nie byłam dziewczyną ani brzydka, ani piękna, ale zawsze byłam okrągła i w karierze aktorskiej te moje cechy na pewno nie byłyby atutem.

Moja wychowawczyni w swojej trosce, dalekowzroczności, życiowym doświadczeniu przewidziała to i ustrzegła przed pomyłką i rozczarowaniem. Zawsze pozostanę Jej za to wdzięczna.

Ela Liskowacka-Witkowska

Kilka wspomnień o moich kolegach z liceum w Otwocku

Praca w liceum (moja pierwsza praca po studiach fil. angielskiej) - to najpiękniejsze lata w mojej dość długiej karierze zawodowej. Miałam wielkie szczęście pracować z ludźmi bardzo mądrymi, życzliwymi, w atmosferze wzajemnego szacunku i zrozumienia. Byłam wówczas jedną z najmłodszych nauczycielek, pełną obaw, czy dam sobie radę. Pamiętam rozmowę z Panią Anną Solską - dyrektorką liceum, która powiedziała, że wiedza i doświadczenie w pracy nauczycielskiej są bardzo ważne, ale to za mało. Równie ważne lub ważniejsze - to pokochać młodzież, być mądrym, wymagającym, a jednocześnie życzliwym człowiekiem w stosunku do uczniów. Taką nauczycielką i dyrektorką była nicodziałowana Pani Anna Solska - zawsze uśmiechnięta, pogodna, życzliwa nawet wtedy, kiedy sama źle się czuła lub miała kłopoty. Moja pierwsza Dyrektorka pozostanie w moim sercu na zawsze.

Wielu moich kolegów z tamtych czasów, niestety, już nie żyje. Byli to wspaniali ludzie. Jednym z nich był Tadeusz Rubczak - fizyk i matematyk, a równocześnie wielki humanista, miłośnik muzyki i gentleman w każdym calu. Przy różnych okazjach towarzyskich prosił, żebym "coś" zagrała na fortepianie. Pamiętam, jak słuchał "Sonaty Księżycowej" Beethovena z zamkniętymi oczyma i jak bardzo był wtedy szczęśliwy i wzruszony. Był do końca życia młody mimo swoich osiemdziesięciu kilku lat.

Wyjątkową postacią w ówczesnym gronie był Franciszek Adamski - zawsze elegancki, niezwykle punktualny, o dużym poczuciu humoru. Mówi się, że nikt nie jest doskonały; ja myślę, że F. Adamski był jednym z nielicznych wyjątków.

Z wielkim sentymentem wspominam Zbigniewa Michotka - artystę malarza, wówczas nauczyciela sztuk plastycznych. Był człowiekiem o wspaniałym poczuciu humoru. Łączyło nas również miejsce urodzenia - najcudowniejsze miasto Lwów. Niestety, Zbyszka też już nie ma.

Zona Zbigniewa - Iza Michotkowa, zawsze pełna energii, radości życia, szalenie gościnna i serdeczna w stosunku do mnie, pozostaje w przyjaznych kontaktach ze mną i córką Anny Solskiej - Ewą. Nasze spotkania są zawsze okazją do wspomnień, refleksji o przemijaniu, ale nigdy nie są smutne. Iza Michotkowa imponuje swoją witalnością i radością życia. Ewa Solska, którą poznałam wówczas w liceum

(ponad 30 lat temu), jest moją wielką przyjaciółką do dnia dzisiejszego. Liceum otwockie pozostaje moim cudownym wspomnieniem na zawsze.

Urszula Utrat-Milecka

Autorka wypowiedzi uczyła w L.O. w latach 1959-64, a od 1967 r. do chwili obecnej jest nauczycielką języka angielskiego w Liceum im. A. Mickiewicza w Warszawie.

Pamięci Pani Profesor Haliny Parnowskiej poświęcam

Na Akropolu

Jeszcze w dzieciństwie marzyłam często, mrużąc powieki,
O kraju dziwnym, dawnym, odległym, co przetrwał wieki.
Śniłam o bogach co na Olimpie rządzi w glorii
a dla mnie, znowu piękni, wstawali z kartek historii.

I oto idę skąd wyfrunęła Nike skrzydłata...
Przez biały marmur starty stopami pokoleń świata
I cichnie dla mnie wszystkich języków gwar i okrzyki
I widzę znowu, wśród białych kolumn, białe tuniki.
A słyszę tylko jak przemawiają w wieków milczeniu
Geniusz i piękno zakłęte trwale w białym kamieniu.

O Grecjo mądra! Ci co zginęli pełniąc twą służbę
kamiennym krzykiem o pamięć proszą, jak o jałmużnę
A przecież dali to najpiękniejsze z twojej spuścizny
Na termopilemskim głazie wyrzuta miłość ojczyzny.
I jeszcze drugą, wszystkich narodów największą rację
Podarowałaś swym spadkobiercom - to demokrację.

Teraz rozumiem czemu o tobie tak napisano,
Że klęska wolnych, na całej Ziemi -

- wszystkich przegrana.
Irena Sarnecka-Derkacz